

Gala kultura

WYWIAD

TERAZ
PRZYGLĄDAM
SIĘ SOBIE

BARTOSZ GELNER

nie boi się niczego, ani demonów w sobie, ani grania po francusku przed paryską publicznością. Aktor w momencie przełomu. I tuż przed premierą w Nowym Teatrze.

rozmawiała ANNA LUBOŃ

Jesteś sześć lat po debiucie w filmie „Sala samobójców”, cztery po głównej roli w „Płynących wieżowcach”, od dwóch lat pracujesz w Nowym Teatrze. Dokąd doszedłeś?

Mam 28 lat i właśnie zamykam ważny, pięcioletni etap życia, intensywny i twórczy. Przełomem byli dla mnie „Francuzi” (w reż. Krzysztofa Warlikowskiego). Niedawno skończyliśmy tournée z tym spektaklem po Europie: Genewa, kilka miast we Francji, w końcu Paryż. To było wyzwanie i przygoda – grać spektakl o Francuzach, na podstawie prozy Prousta, w teatrze Chailot, w centrum Paryża. Samo wymawianie francuskich nazw przed taką publicznością jest spinające. Zostaliśmy świetnie przyjęci, udało się.

Do zespołu Nowego Teatru należą Magdalena Cielecka, Jacek Poniedziałek, Maciej Stuhr i wielu innych, najlepszych polskich aktorów. Często mówią o sobie, że tworzą rodzinę, zjednoczeni

pod wodzą Krzysztofa Warlikowskiego. Przyjęli Cię do tej rodziny? Zostałem zaakceptowany i znalazłem w niej przestrzeń. Jakbym dostał swoją szufladę w wielkiej szafie. Nie jest łatwo wejść do takiego zespołu podczas jednej podróży ze spektaklem, oni jeżdżą w tournée od kilkunastu lat. Gdybym analizował, obok kogo stoję na scenie, mógłbym jedynie popaść w dygot. To są

„PODOBA MI SIĘ kobiecie ciało i nie muszę niczego udowadniać, ani przed sobą, ani przed nikim innym”.

takie nazwiska. Ale mają na tyle klasy i profesjonalizmu, że nigdy tego nie okazują. Odnieśli wystarczający sukces, by mieć do tego dystans.

Kto Ci najbardziej pomógł?

Jacek Poniedziałek. Dobry duch, partner i kumpel. Wielka radość, że na niego trafiłem.

Zdajesz sobie sprawę, jak daleką drogę przeszedłeś od chłopaka

